

Ostatnia kwadra — akacyjowa agnes

Od autora: Miniatura z II edycji konkursu "Malowane słowem". Inspirowana obrazem Anastasiya Markovych – Miłość idealna

Czy to na pewno historia zwykłej prostytutki i jej bogatego wybawcy? ;)

- Akurat wychodzę z hotelu. Będę u ciebie za pół godziny. Załóż moje ulubione slipy i weź prysznic. Twoje pieniądze nie potrafią neutralizować zapachów. Już wsiadam do taksówki. Pa.

- Na ulicę Harmonii siedemnaście, proszę.

Zapadła się w miękkie siedzenie lexusa (nigdy nie wybierała marek z niższych półek). Wyjęła z torebki butelkę wody i dwa opakowania kapsułek. Jedne zażywała już od kilku tygodni. Drugie kupiła krótko przed wizytą w Hiltonie. Nanomood pomagał jej się uspokoić przed kolejnymi spotkaniami. Jednak wciąż nie radziła sobie z napadami lęku, który budził ją często drżącą i zlaną potem. Przyjaciółka poleciła Melioran. Jej towarzyszył już od paru miesięcy. Łyknęła po jednej tabletkie, popiła niewielkim łykiem płynu i zmrużyła oczy. Z radia płynęła delikatna, kojąca muzyka.

„Ciekawe, jaka stacja nadaje takie kawałki.” Zasłuchała się i nawet nie poczuła zdziwienia, gdy powietrze w aucie wypełnił specyficzny zapach werbeny. Kochała go. Niedawno nawet kupiła dezodorant o tym aromacie. Zaciągała się z przyjemnością. Głęboko i spokojnie.

Taksówka kołysała niczym troskliwe ramiona matki, a kanapa wydawała się otulać ją, jak kaszmirowy koc.

Odpywała. Było jej wszystko jedno, czy zaśnie. Kierowca obudzi ją, gdy będą u celu.

Jesteś cenniejsza dużo bardziej niż myślisz. Aksamitny głos wypełnił luki między nutami. Oni nie są ciebie warci. Nie zasługują na ciebie. Nie powinni na ciebie patrzeć, słuchać twojego głosu, czuć zapachu. Nie są godni, by ciebie dotykać.

„Bardzo intrygująca afirmacja.” Myśli przesuwwały się ociężale. Leniwie i jakby od niechcenia.

Już nikt nigdy cię nie upokorzy. Nie poniży. Będiesz pod moją ochroną i opieką.

Tak bardzo chciała, by ktoś do niej w ten sposób powiedział. Wziął w ramiona, odciążył, zdjął odpowiedzialność, uwolnił od przeszłości, a szczególnie od tego, co obecnie.

Jesteś skarbem. Klejnotem. Zbyt drogocennym, by był dostępny dla wszystkich.

Nie dla wszystkich. Tylko dla tych, którzy mieli znajomości i pełne portfele. Nawet nie wie, jak to się zaczęło. Po prostu to było łatwiejsze niż siedzenie w biurze nad stosem papierów i robienie tego, co nie pozwalało wstawać z łóżka z radością.

Czy teraz wstawała z radością? Też nie, ale przynajmniej miała pieniądze, za które kupowała, co tylko przyszło jej do głowy. Miała całe szafy zapychaczy dziur w sumieniu i otepiaaczy myśli: butów, sukienek, torebek, biżuterii, kapeluszy. Zawsze najdroższych firm.

Czekałem zbyt długo. Obserwowałem i pozwalałem próbować nowych rzeczy, ale już dłużej nie mogę. Zabiorę cię z tego świata. To nie jest twoje miejsce. Będziesz miała wszystko, czego potrzebujesz. Dam ci nawet księżyc na własność. W zamian zabieram wolność. Jesteś tylko moja. Nawet nie należysz już sama do siebie.

Głęboki głos działał uspokajająco i dawał poczucie bezpieczeństwa. Pragnęła mu się oddać. Cała. Bez reszty. Ile jest warta jej wolność, gdy ogranicza się tylko do wyboru koloru kolejnych butów?

Od lat nie czuła się wolna. Jej ciało od dawna nie należało do niej. Jediną rzeczą, która była naprawdę jej, był ból. Ból, który nie odpuszczał ani na chwilę.

Tak, twój ból także należy do mnie. Od teraz nie będzie cię męczył.

Niczego nie rozumiała. To był bardzo dziwny sen, ale nie chciała się budzić. Chętnie pozostałaby w nim na zawsze. Miała wrażenie, że tak naprawdę wybór nie należał do niej. I chyba po raz pierwszy poczuła ulgę. Gdyby to była prawda...

Mógł mieć ją każdy za ustaloną kwotę. Lecz nie ona dokonywała selekcji. To odbywało się poza nią. Dostawała tylko adresy i terminy. Nawet jej okres musiał być odpowiednio regulowany i sterowany. Nic nie mogło zakłócić planowanych zleceń.

Była jedną z wielu. Jedną dla wielu.

A tak pięknie byłoby mieć własny księżyc...

- Jesteśmy na miejscu. – Usłyszała te słowa jakoś inaczej niż przed chwilą. Powoli otworzyła oczy. To był nadal ten sam głos.

W lusterku wstecznym ujrzała nieznoszące sprzeciwu spojrzenie. Zdecydowane, konkretne, lecz ciepłe i pełne czułości. Nie mogła pojąć, co się z nią dzieje. Była gotowa ukryć się pod tymi powiekami. Zniknąć w tych szerokich żrenicach, otoczonych niezwykle intensywnymi brązowymi tęczęwkami. Mimo sporej odległości, widziała je dokładnie. Wyglądały jak niespotykane harmonijne mandale.

Schować się. Raz na zawsze.

Czuła się słaba i bezwolna, a jednocześnie bezpieczna, jak nigdy przedtem. Gdyby była w stanie oderwać wzrok, zauważyłaby za oknem ukrytą pośród drzew małą drewnianą chatkę, do której nie prowadziła żadna droga. Nawet choćby leśna ścieżka.

- Nadszedł już czas. Nasz czas, Mario Magdaleno. Nasz.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

akacja agnes, dodano 01.01.2023 11:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.